

Serafin lepszy od Wróblewskiego!

Podjąłem trudną acz stanowczą decyzję: jako Krzysztof Wróblewski rezygnuję ze współpracy z władzami Krajowego Związku Spółdzielni Mleczarskich – z prezesem zarządu Waldemarem Brosiem, jego zastępcą Stanisławem Wieczorkiem oraz przewodniczącym rady Wojciechem Wilamowskim. Powód jest prosty: Władysław Serafin – prezes Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Otóż panowie kierujący KZSM wpadli na szatański – ale moim zdaniem – głupi pomysł, aby na listach kandydatów do Funduszu Promocji Mleka – a ściślej rzecz biorąc do Komisji Zarządzającej tym Funduszem – Kółka prezesa Serafina zgłosiły przewodniczącego rady KZSM Wojciecha Wilamowskiego. Szanse powodzenia tego projektu są więcej niż marne. Oceniam je najwyżej na 2–4 procent! Ale Serafin zawsze wygrywa. Gdy stanie się cud i Wilamowski wejdzie w skład Komisji, to Serafin stanie się mleczarskim bohaterem

i na stałe zagości na Hożej. Co oznacza, że droga do spółdzielczej kasy będzie dla niego otwarta. Nawet jednak, jak kandydatura Wilamowskiego zostanie uwalona, Serafin będzie grzmiał, że niegodziwością jest pominięcie tak wybitnego producenta mleka, że jest to przejaw dyskryminacji nie tylko Kółek, ale całego polskiego spółdzielczego mleczarstwa. Tym sposobem Serafin ponownie wchodzi do gry, bo KZSM uwiarygodni go nie tylko na scenie organizacji rolniczych, ale też w wielkiej polityce. Bo na przykład nie jest wykluczone, że będzie się wypowiadał w imieniu KZSM na posiedzeniach sejmowej albo senackiej Komisji Rolnictwa. Wszak jest byłym posłem i ma le-



Sp. Wiesław Nogal



Krzysztof Wróblewski

gitymację uprawniającą go do wejścia na teren parlamentu. Tak dla ścisłości, to władze KZSM miały prawo podjąć decyzję o wpuszczeniu starego lisa do wypasionego kurnika. Ale ja nie zamierzam firmować tej decyzji swoim nazwiskiem. Poza tym jestem od lat w ostrym konflikcie z prezesem Serafinem. Otóż w 1994 roku wzięliśmy w dzierżawę – jako Spółdzielnia Pracy Dziennikarzy Agro-Spółdzielca – tytuł PLON bę-

dący własnością kółek rolniczych. Namówił nas do tego ówczesny prezes Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych Janusz Maksymiuk. To była najgorsza decyzja w moim życiu. Wprawdzie wyciągnęliśmy ten podupadły dwutygodnik z tarapatów finansowych znacznie zwiększając jego nakład i zmieniliśmy cykl wydawania – przekształcając go w tygodnik. Płaciliśmy uczciwie czynsz dzierżawny i w wielu kwestiach wspomagaliśmy kółka np. użyczając im sprzętu komputerowego. Pewnego dnia spadła jak grom z nieba informacja: prezes Serafin chce sprzedać tytuł PLON – poza naszymi plecami – obcemu inwestorowi. Dowodu w postaci listu intencyjnego dostarczył nam świętej pamięci dyrektor z kółek – Czesław Bonisławski, którego nekrolog zamieściliśmy na łamach TPR kilka numerów temu. Musieliśmy podjąć trudną decyzję i rozpocząć wydawanie tygodnika „Nowy PLON”. Ale bynajmniej nie

zostawiliśmy przyjaciół z kółek, których mieliśmy wielu. Otóż wyszliśmy z inicjatywą wydawania miesięcznika PLON, który byłby poświęcony tylko organizacji kółkowej a nie tylko jej władzom centralnym. Więcej: wcieliliśmy ten pomysł w życie ponosząc koszty wydawania tego miesięcznika. Jednak Serafin dostał szału. Zaczęła się nagonka, w której prezes Serafin wykorzystał bezlitośnie swoją silną pozycję. My się tylko broniliśmy. Ale ponieśliśmy prawne konsekwencje: zostaliśmy skazani ja i redaktor Wiesław Nogal za wykroczenie, nie za przestępstwo, na karę grzywny. Ta kara uległa zatarciu pewnie z 16 lat temu. Ale dosyć, więcej napiszę o tym w jednym z numerów TPR. Bo fakty związane z nagonką na nas są bulwersujące, nawet jak na dzisiejsze ostre przecieży standardy życia politycznego. Oczywiście Serafin swój tygodnik PLON szybko doprowadził do upadku. Zaś wszyscy mleczarze, poza jednym, stanęli po naszej stronie: wybierając „Nowy PLON” a następnie „Poradnik Rolniczy”. Chociaż w tamtych czasach pozycja

prezesa Serafina była bardzo silna. Poparł nas też ówczesny prezes OSM Sierpc Zbigniew Charzyński. O czym ośmielałem się przypomnieć przewodniczącemu Wilamowskiemu. We wrześniu ubiegłego roku prezes Serafin zaczął ponownie kampanię szkalującą nie tylko moją osobę, ale też tego który nie może się już bronić – świętej pamięci redaktora Wiesława Nogala. Nie miałem wyjścia i wytoczyłem Serafinowi proces sądowy o ochronę dóbr osobistych. Sąd zaś uznał moje roszczenia związane z oczernianiem przez Serafina za zasadne, gdyż udzielił zabezpieczenia powództwa nakazując Serafinowi zaniechania rozpowszechniania na mój temat nieprawdziwych informacji. Postanowienie w tej sprawie zamieszczamy poniżej.

Dziwne jest, że prezes Serafin jest nadal tak aktywny i usiłuje zaistnieć w wielkiej polityce. Wszak ma olbrzymie kłopoty, bowiem po wielomiesięcznym pobycie w areszcie, odpowiada – już z wolnej stopy – w procesie karnym związanym z tzw. aferą SKOK Wołomin. W gronie znie-

sławianych i szkalowanych moja osoba ma niezbyt liczącą się pozycję. Serafin atakuje też w sposób nader plugawy Prezydenta RP, ministrów, posłów a nade wszystko władze izb rolniczych. Zaś prezesowi Wiktorowi Szmulewiczowi, z którym łączy mnie tzw. szorstka przyjaźń, Serafin wyrządził makabryczne draństwo, o którym dowiedziałem się 10 lutego – przypadkowo – od bardzo wiarygodnej osoby. Jest to draństwo wręcz nie do opisanie. Oczywiście proces w sprawie SKOK Wołomin jeszcze się toczy. Serafin ma wobec tego status osoby niekaranej. Ale długo trwały areszt świadczy, że jego udział w aferze SKOK Wołomin jest odpowiednio „wyceniany” przez prokuraturę.

Przez około 30 lat społecznie pracowałem na rzecz nowych organizacji spółdzielczego mleczarstwa. Najpierw Krajowego Porozumienia Spółdzielni Mleczarskich, a później Krajowego Związku Spółdzielni Mleczarskich – Związek Rewizyjny, który powstał na bazie wspomnianego Porozumienia. Brałem udział w zjazdach założy-

cielskich – między innymi w Turku. Uczestniczyłem aktywnie w protestach mleczarskich – na tym maślanym jechałem w samochodzie OSM Łowicz. I osobiście wniosłem karton masła, które następnie rozsypałem, do gabinetu ministra Tańskiego. Panie Broś, Panie Wilamowski to są fakty, które mogą być poświadczone przez konkretnych świadków. Pracowałem społecznie, wyraźnie to podkreślam. Nie wziąłem ani jednej złotówki. A przez te lata powstały setki tekstów związanych z tymi organizacjami. Nie tylko ja byłem ich autorem. Było ich wielu, w tym świętej pamięci redaktor Wiesław Nogal, czy też świętej pamięci redaktor Joanna Zwolińska. Oczekiwałem, że praca tych co odeszli, jak i całego zespołu redakcyjnego „Tygodnika Poradnika Rolniczego” jest doceniana przez pana Brosia i pana Wilamowskiego. Myliłem się i to bardzo. Celowo nie wymieniałem tutaj prezesa Wieczorka. Nigdy bowiem nie oczekiwałem od niego uznania i szacunku dla trudnej pracy dziennikarza rolniczego.

Krzysztof Wróblewski